



Oszukiwanie Boga

Dzieje Apostolskie 5:1-11

„Przełoż złożywszy kłamstwo, mówcie prawdę
każdy z bliźnim swoim” – Efezj. 4:25.

„A gdy ludzie zasnęli przyszedł nieprzyjaciół i nasiał kłokół”, tak nam wyjaśnia przypowieść naszego Pana. Gdy apostołowie zasnęli przeciwnik Boży miał nieskrępowaną rękę do zasiewania ziarna błędu, po czym uprawiał w Kościele klasę kłokółu, jaka się w następstwie tego wyłoniła. Lecz za czasów naszej lekcji, tuż po Dniu Pięćdziesiątnicy warunki były odmienne. Apostołowie jeszcze żyli i jako przedstawiciele Pana używali specjalnej władzy, która im była udzielona do zasiewania tylko dobrego nasienia, utrwalając Kościół i przeszkadzając przeciwnikowi w jego pracy zasiewania kłokółu czy błędów w Kościele pierwotnym. Lekcja nasza ilustruje metodę, jakiej Pan używał, działając przez apostołów, aby utrzymać pierwotny Kościół wolny od hipokrytów i błędów.

Według poprzedniej lekcji częściowa komuna interesów i posiadłości na korzyść ogółu była wprowadzona na początku Wieku Ewangelii pomiędzy wierzącymi. Pewna liczba wiernych posprzedała swe posiadłości, przelewając kapitał do wspólnego funduszu. Szczególna wzmianka jest podana w Dziejach Apostolskich 4:36 i 37 o Jozesie. Był on jednym ze wspańiałomyślnych braci, którego szczodropliwość i pomoc w Kościele była ogólnie uznana, tak że pomiędzy wierzącymi miał on nowe imię – Barnabasz, co się wyklada „syn pociechy”, czyli dający otuchę i pomoc.

Chociaż nie było przymusu do sprzedawania swych majątków i oddawania pieniędzy do wspólnej kasy, to jednak fakt, że którzy tak czynili, byli wysoce cenieni w Kościele, jednocześnie było to sidłem dla innych, mianowicie dla tych, którzy nie posiadali prawdziwego ducha usłużności i poświęcenia, lecz pragnęli mieć uznanie braci. Ananiasz i Safira, żona jego, byli z owej klasy, pragnącej mieć uznanie w Kościele, lecz nie posiadającej prawdziwego ducha poświęcenia. Mieli oni majątek, którą zdecydowali sprzedać. Chcąc uchodzić przed wierzącymi za świętych, podobnych do Barnabasza udawali, że oddają do ogólnego funduszu całkowitą sumę, jaką otrzymali ze sprzedaży swej majątków. Okazało się jednak, że ich sposób myślenia był obłudny, ponieważ po kryjomu umówili się ująć część z onych pieniędzy na przyszłe nieprzewidziane wydatki, a jednak, aby uchodzić, jakoby poświęcili całą sumę.

Niesprawiedliwość ich postępków została objawiona. Jak apostoł Piotr powiedział, że majątków należała do nich, a gdy ją sprzedali, mogli uczynić z pieniędzmi swymi, co chcieli; lecz powinni byli być przede wszystkim szczerymi w tej sprawie. Gdyby zechcieli dać dziesiątą część lub połowę, lub też i całą sumę, była to jedynie ich sprawa w tym, i nikt nie miałby w tej sprawie prawa coś im zarzucić lub krytykować.

Cała niesprawiedliwość polegała na ich obłudzie – dowodząc, że część sumy przyniesiona apostołom była całą sumą, otrzymaną ze sprzedaży ich majątków; było to w celu oszukania Kościoła i zyskania pochwały za wielkie poświęcenie, jakiego oni nie uczynili. Takie było ich przestępstwo, i oni tylko tym popełnili grzech, że co obydwójce byli ukarani śmiercią.

Napisane jest, że „przyszedł strach wielki na wszystkich zbór” – w rezultacie było wielkie uszanowanie ku Bogu i apostołom, jego przedstawicielom. Z okoliczności tej wynika lekcja dla wszystkich, że poświęcenie się Panu jest czymś więcej jak tylko formą. Było to lekcją nie tylko dla tych, którzy wówczas popierali sprawę Pańską, lecz i dla wszystkich, którzy w przyszłości byli przyjęci do Kościoła, że jeżeliby kto nie był szczerym, taki nie mógłby rościć sobie pretensji do uczniostwa.

Prawdopodobnie lekcja ta dodatkowo wpływała przez długi czas – podczas życia apostołów. Jednakowoż po śmierci apostołów wielu hipokrytów znalazło się w Kościele; jednocześnie Bóg dozwolił na posiadanie wielu fałszywych pretensji owej klasy „kłokółu”, co uszło im bez karanie (Mat. 13:30). Nie rozumiemy, że Bóg zmienił usposobienie co do takich charakterów, ale raczej, że sprawa Ananiasza i Safiry była szczególnie wyróżniona, aby służyła jako lekcja dla całego Kościoła.

Czytamy również, że pierwsze przestępstwo nie zachowania sabatu było ukarane śmiercią. (4 Mojż. 15:32-36). Chociaż później według prawa, gwałcenie sabatu nie było karane śmiercią. Nie mamy przeto rozumieć, iż Ananiasz i Safira zgrzeszyli bardziej niż inni z ich klasy, dlatego jedynie, że zostali natychmiast i bezapelacyjnie ukarani.

Ci, którzy wierzą, że wieczne męki są zapłatą za grzech, niezawodnie mniemają według logiki, że Ananiasz i Safira przechodzą tortury zadawane przez diabłów i przez długie czasy strasznie cierpią. Tacy niezawodnie zdziwią się, dlaczego hipokryzja wielu w nominalnych kościołach nie została srodcie ukarana, i z ludzkiego punktu widzenia nie tylko przedstawiają sobie, że uszli kary, ale przez swych duchownych kierowników są pobudzani do spodziewania się jak najlepszych korzyści



w przyszłości.

Z naszego punktu widzenia, jako też z biblijnego, na tych dwoje obłudników nie spadła inna kara jak tylko utrata obecnego życia.

Widocznie oni nie należeli do klasy pszenicy, nigdy nie otrzymali ducha św., ale oszukiwali samych siebie, jako też starali się oszukać innych, przeto ich postępek nie dotyczył próby ich życia wiecznego, lecz tylko doczesnego. Oni zostali użyci do zilustrowania zasady i służyli za przykład dla nauki Kościoła. Otrzymali oni zupełną karę za ich oszustwo przez utratę doczesnego życia. Co do przyszłości, nasz Pan Jezus kupił prawo do życia dla całego rodzaju ludzkiego i we właściwym czasie sposobność ta będzie dana Ananiaszowi, Safirze i całemu światu, aby była przyjęta lub odrzucona, pod warunkami jasnego wyrozumienia i posłuszeństwa. Ananiasz i Safira są spadkobiercami tych błogosławieństw, jakie spłynęły na cały świat, gdy z ducha św. spłodzony Kościół będzie uwielbiony i rozpocznie pracę błogosławienia wszystkich rodzajów ziemi.

Szczegóły naszej lekcji nie potrzebują dalszego rozbierania. Wystarczy zaznaczyć fakt, że widocznie apostoł Piotr posiadał dar rozeznawania duchów (1 Kor. 12:10), i że Bóg pogłębił tę jego znajomość, jaka mu była dana na dowód jego apostołstwa. Posuniemy się następnie do zastanawiania się nad niektórymi lekcjami owego wydarzenia w przeszłości, z których obecnie poświęceni Pańscy mogą korzystać. Lekcja dla nas jest ta, iż Bóg pragnie „prawdy wewnętrznej” – z serca – a ktokolwiek nie posiada tej cechy – szczerości, otwartości i prawdomówności – nie może się podobać Bogu, wskutek czego nie może mieć udziału w chwale, jaka wkrótce będzie dana całej klasie powołanej podczas Wieku Ewangelii.

Gdy przypatrujemy się sobie, przychodzimy do wniosku, jak niedoskonałe są wszystkie członki upadłego rodzaju ludzkiego (Psalm 51:6). Gdy zastanawiamy się nad doskonałością Bożą, możemy wyobrazić sobie, że jest tylko jeden przymiot, który może być posiadany przez upadłe ludzkie stworzenie, który by zasługiwał na Boskie uznanie, z punktu widzenia zasługi Chrystusowego pojednania. Tym przymiotem jest szczerość. Prawdziwy chrześcijanin musi szczerze wyznać, że posiada niedoskonałości i niedomagania. On musi w szczerości uznać, że jego zupełna doskonałość zależy jedynie od Boga przez Chrystusa, a nie pochodzi od samego siebie. On musi szczerze starać się biec do mety, wystawionej przed nim w Ewangelii. On musi szczerze wyznać, że nie może wykonywać tych rzeczy, które by chciał czynić. Musi otwarcie i zupełnie przyjąć sprawiedliwość Bożą w Chrystusie Jezusie, jako przykrycie swoich niedoskonałości. Jesteśmy skłonni wierzyć, że największym grzechem w Kościele – nawet pomiędzy poświęconymi – jest grzech obłudy – grzech

najbardziej karany przez Boga, jak to dokładnie zilustrowanym było w sprawie Ananiasza i Safiry.

Nie jest to naszym zamiarem przesadzać w tej sprawie i stawiać ją w gorszym świetle niż rzeczywistość ona jest, lecz z naszego punktu widzenia, nominalny kościół jest przepełniony tego rodzaju hipokrytami, którzy do pewnego stopnia sami siebie zwodzą. Ci są kąkołem, czyli imitacją pszenicy.

Czy wszyscy nie mianują się być chrześcijanami? Czy nie wyznają, że postępują śladami Jezusa? I czy nie noszą Jego imienia? Albo nie są rzekomo Jego Kościołem, Jego Ciałem oraz czy nie noszą krzyży i nie idą za Nim? A jednak tak mało z t.j. nominalnej rzeszy ma zamiar być rzeczywistymi naśladowcami Pana Jezusa Chrystusa. Według tej ilustracji oni wmawiają w innych, że sprzedali wszystkie ziemskie posiadłości i że ofiarowali wszystko, jako dar i przyjemną ofiarę Panu, jednakowoż w rzeczywistości nie mieli nawet na jeden moment zamiaru uczynić czegoś podobnego względem Pańskiej sprawy, zatrzymując dla siebie proporcjonalnie dużo więcej niż zatrzymali dla siebie Ananiasz i Safira.

My nie jesteśmy zdolni sądzić serc, ani też nie zamierzamy tego czynić. My nie możemy nawet dopatrzeć się różnicy pomiędzy ziarnami „pszenicy” a „kąkolu”, lecz ich własne usta sądzą tych, którzy mienią się być pszenicą. Niektórzy z nominalnych chrześcijan, na wysokich stanowiskach w Kościele, jako kaznodzieje Ewangelii, powiadają otwarcie nie tylko przez swe uczynki, ale nieraz i słowami, że bezczelnie okłamują swych zwolenników interesów pod pretekstem korzyści i dochodów dla Boga, podczas gdy niektórzy jawnie głoszą, że nie wierzą w te rzeczy, które ślubowali głosić. Tym sposobem pokazują, że są obłudnymi względem ludzi i siebie, co się tyczy prawd Bożych. Prawdziwie jest to poważny i straszny stan. Kościół w obecnym czasie, zamiast być uwolnionym od tych obłudników, to ma ich na najwyższych stanowiskach, jako przedstawicieli Pana, którego mówczymi narzędziami mienią się być.

Jak za dni apostołów, tak i teraz, jest to osobista sprawa. Każda jednostka z ludu Pana musi przed samym Panem odpowiadać za obraną przez siebie drogę. Przeto należy wszystkim szukającym uznania Boskiego pilnie baczyć, aby nie dać się opanować wpływowi obłudy, lecz, aby trzymać swe serca czyste i otwarte przed Panem. Mają baczyć na to, że poświęcwszy się dla Boga i Jego służby, nie mają nic zatrzymywać dla siebie, ale uważać, że ich czas, wpływ, mienie, i życie w zupełności należą do Pana, więc mają używać tych rzeczy, jakoby były Jego, i jak On życzyłby sobie, aby ich używali – jako Jego wierni szafarze. Kto jest szczerzy względem samego siebie, będzie szczerym względem swych bliźnich. Szekspir wyraża się: „Gdy będziesz szczerzy względem siebie, to bez wątpienia, jak następuje noc po dniu, nie będziesz fałszywym dla



nikogo”.

Nasz przewodni tekst gruntownie uczy tej lekcji i nie potrzebuje dalszego wyjaśnienia. Jednakowoż powinniśmy ostrzec niektórych przed mylnym pojęciem co do prawdomówności. Niektórzy z całą swą sumiennością mniemają, że są obowiązani odpowiadać na każde pytanie im zadane, powiadając wszystko, co tylko wiedzą o jakimkolwiek przedmiocie. Jest to mylne pojęcie. Nie jesteśmy obowiązani przez żadne prawo sprawiedliwe wypowiadać się o wszystkim, co tylko wiemy we wszystkich sprawach. Niektórzy ludzie zadają pytania bez żadnego uprawnienia o rzeczach, które nie dotyczą ich interesów. Tacy ludzie nie powinni być zachęcani do zadowolenia ich ciekawości. Naturalnie nie mamy odnosić się do nich szorstko, słowami: „Jesteś pan wścibski, pytania pana są zuchwałe i nie potrzebuję na nie odpowia-

dać”, przeciwnie łagodna odpowiedź okaże się najlepszą – odpowiedź, z której się tyle dowiedzą, ile zechcemy im powiedzieć, dając do zrozumienia, że dla niewymienionych powodów, nie chcemy im objaśnić znanych nam faktów. Wyjątkiem tej reguły byłby wypadek, gdzie przez zatrzymanie informacji pytający mógłby ponieść szkodę. Miłość bliźniego bez pytania powinna powodować nas do udzielenia wszelkich informacji względem sprawy, o której mamy zupełną wiadomość; w takich okolicznościach, gdzie zatrzymanie informacji mogłoby pytającemu przynieść szkodę, obowiązkiem naszym w takim wypadku byłoby w zupełności wyjawić fakty prawdy.

Watch Tower
R-2943
„Straż”

W.T. 2943-VII-VHI-45